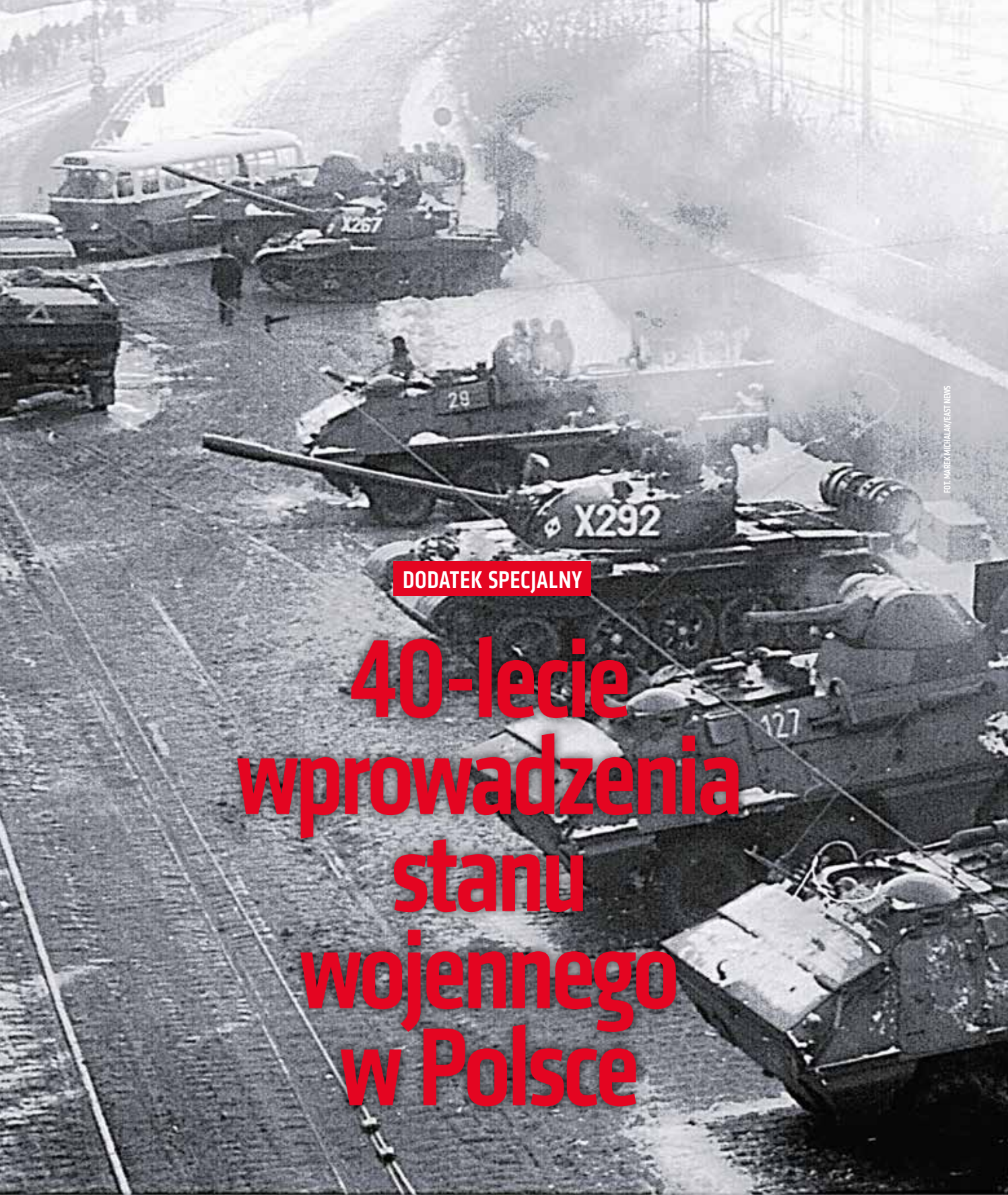




FOT. MAREK MICHAŁ/PAŃSTWO

DODATEK SPECJALNY

40-lecie wprowadzenia stanu wojennego w Polsce

MECENASI



PARTNERZY





15 grudnia 1981 r. Jednostki 8. Dywizji Zmechanizowanej LWP wyjeżdżają z placu przed Stoczną Gdańską. FOT. IPN

Alfabet stanu wojennego Piotra Semki



Piotr Semka

13 grudnia 1981 r. to była niedziela. Tak naprawdę pierwsze aresztowania zaczęły się w sobotę wieczorem. W moim rodzinnym Gdańsku już w nocy przószył śnieg. Wszyscy zapamiętali z „Poranka” głównie przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego, które wygłasza-

ne było zimnym, bezwzględny głosem sowieckiego robota. Ten alfabet skupia się głównie na pierwszym tygodniu stanu wojennego, ale oczywiście sięga także w kolejne tygodnie. Formalnie stan wojenny zakończył się 22 lipca 1983 r., ale faktycznie system rządów, które wprowadził Jaruzelski – z jego terrorem i inwigilacją – trwał aż do czerwca 1989 r. W tym alfabecie gromadziłem wspomnienia dotyczące ważnych faktów historycznych, ale też ulotnych drobiazgów – zapisów nastrojów, niekiedy

zapomnianych już aktów odwagi i z drugiej strony przypadków tchórzostwa czy podłości. Te wszystkie elementy mieszają się dziś w pamięci zbiorowej Polaków, którzy nie mogą zapomnieć tamtych upiornych tygodni i miesięcy. Alfabet ten dedykuję wszystkim tym, którzy w stanie wojennym zostali zamordowani lub stracili zdrowie w wyniku represji PRL.

Aluzje i przecieki – Wiadomości o przygotowywaniu przez wojsko i MSW masowej akcji mającej zmiażdżyć ruch Solidarno-

ści przeciekały z rodzin milicyjnych i partyjnych, począwszy od końca października 1981 r. Mimo bardzo skrupulatnie zachowywanej tajemnicy służbowej członkowie rodzin, a szczególnie młode pokolenie, zauważali coraz częstsze znikanie rodziców, głównie mężczyzn, na szkolenia, narady i służbowe „operatywy”. Niekiedy te sygnały, które docierały do struktur Solidarności były efektem rosnącej pewności siebie ludzi, którzy opowiedzieli się po stronie PZPR. Mściwie aluzje w stylu „Już niedługo tej waszej Solidarności”, były wygłaszane w twarz nie lubianym sąsiadom utożsamianym z „kontrrewolucją”. Solidarność przyjęła taktykę unikania nagłaśniania takich plotek, obawiając się, że zwiększy to i tak już rosnące zmęczenie Polaków kryzysem.

Audycja „Studio Gama” – Ten niezwykle popularny muzyczny blok, który w soboty trwał w godz. 23–1, zazwyczaj prowadzony był przez najpopularniejszych prezenterów radiowej Jedynki. Jednym z pierwszych sygnałów, który kazał mi podejrzewać, że dzieje się coś dziwnego w sobotni wieczór 12 grudnia, była zmiana formuły popularnego bloku. Zamiast dziennikarzy muzycznych dziennikarz serwisów radiowych Sławomir Szof jedynie podawał godziny między nadawanymi bez żadnego komentarza piosenkami. Być może za tę bardzo specyficzną rolę tamtej nocy Szof został nagrodzony potem w 1984 r. funkcją korespondenta TVP i Polskiego Radia w Rzymie.

Babcie – Starsze panie z odważnym sercem odegrały niezwykle ważną rolę w wyciąganiu młodych ludzi z rąk zomowców. Szczególnie w pierwszych dniach po 13 grudnia wypytywały wyzywająco żołnierzy z obsługi czołgów, które wyjechały na ulice Gdańska: „Wy Polacy jesteście? Polacy? Polacy tak nie postępują!”. Równie ważne były interwencje babć, gdy dostrzegały one zomowców legitymujących młodych chłopaków: „Co się czepiacie chłopaka? Co wam takiego zrobił?”. Tego typu odsiecz wyprowadzała milicjantów z rezonu i bardzo często, nie chcąc przeciągać niezręcznej sytuacji, oddawali dokumenty. Dla ludzi, którzy mieli ze sobą ulotki, takie nagłe przyspieszenie legitymowania bywało zbawieniem.

„Bluzg”, czyli życzenia dla generała – Do dziś nie wiadomo, kto napisał ten fascynujący poemat. Ocalił go od zapomnienia

Emilian Kamiński, który wydobyl gdzieś ulotkę z wydrukowanym tekstem utworu i w swoim kongenialnym wykonaniu uwiecznił go na dobre.

„Ty farbowana świnio, premierze kurewski, chamie zbuntowany, zatechła skleroza, gnoju zasmarkany, zbiegu prosto z zoo, gnido zarzygana, jadowita mendo, ty kukło je.ana, ruski przybłędo, tchórz zafajdany, ropiejący wrzodzie, ty diabelskie łajno, ty głupi pustaku, ty kur.o sprzedajna, ty sowiecki zupaku [...] Ty pało gumowa, wredny okupanie, zakało narodowa, złamany palancie, cuchnący śmierdzieliu, pełzająca glisto, ponury skurieleu, czerwony faszysto. Ty sługo kremłowy, lokaju sowiecki, ty zbójcu parszywy, pomocie radziecki, ty mówco obłąkany, nadęty bufonie, za naród sprzedany piekło cię pochłonie”.

Cały poemat liczył sobie znacznie więcej wersów, dziś pewnie brzmi dość banalnie i wulgarnie. Ale w pierwsze wieczory stanu wojennego odczytywany na spotkaniach w czasie godziny policyjnej doskonale pomagał odreagować szok 13 grudnia.

Brygida – Pamięć o ks. Henryku Jan-kowskim, proboszczu gdańskiej parafii św. Brygidy, jest dziś obciążona wieloma oskarżeniami o molestowanie seksualne. A jednak warto pamiętać, że od pierwszych godzin stanu wojennego to właśnie „Brygida” była miejscem, w którym spisywano listy osób aresztowanych, pomagano zdruzgotanym rodzinom i modlono się za internowanych. Bez tej swoistej ambasady solidarnościowej na terenie kościelnym ileś żon, mężów i dzieci aresztowanych załamałoby się w otchłani beznadziei. Przez kolejne miesiące to właśnie poprzez „Brygidę” docierały do potrzebujących paczki z żywnością. Msze za ojczyznę każdego 13. dnia miesiąca budowały siłę duchowego oporu gdańszczan i szerzej – mieszkańców całej Polski.

Butelki po mleku – W czasie zadym 16 i 17 grudnia w Gdańsku stały się wygodnym narzędziem do prób robienia koktajli Mołotowa. Butelki były dostępne, ponieważ stały w skrzynkach przy sklepach, ale niespecjalnie zaszkodziły milicyjnym transporterom. Demonstranci wlewali do nich benzynę ściągając ze stojących na ulicy pojazdów, zatykali je kawałami papieru, podpalali i rzucali w jadące pojazdy milicyjne, ale oprócz efektownego łoskotu rozbijanego szkła

nic z tego nie wynikało. Do prawdziwych koktajli Mołotowa potrzebna jest specjalna mieszanina benzyny z olejem w odpowiednich proporcjach. Demonstranci tego nie wiedzieli i lali do butelek tylko benzynę, a ta szybko ściekała z pancerzy transporterów.

Czujni – zazwyczaj wywodzili się albo z pokolenia wojennego, albo z opozycjonistów, którzy drukowali ulotki jeszcze w końcu epoki Gierka. Wbrew entuzjastom i optymistom, którzy byli przekonani, że władza nie odważy się podnieść ręki na Solidarność, czujni już od października 1981 r. zakładali czołowe zderzenie z władzą. Po cichu wycofywali część sprzętu z regionów Solidarności do tajnych skrytek, gromadzili ryzy papieru, a nawet przygotowywali w piwnicach profesjonalne lokale na drukarnie. Dzięki ich zapobiegliwości podziemny rynek ulotek mógł ruszyć dosłownie od pierwszego dnia stanu wojennego.

Danielewicz Stanisław – Był znanym dziennikarzem zajmującym się jazzem, którego felietony w „Dzienniku Bałtyckim” cieszyły się ogromną popularnością. I oto jego felieton zamieszczony w jednym z numerów z pierwszych miesięcy stanu wojennego tuż przed demonstracją 13 lutego 1982 r. formalnie opowiadał o nowej płycie popularnej wówczas piosenkarki Amandy Lear. Tyle że pierwsze litery akapitów układały się w hasło „Wrona skona”. Odważny dziennikarz zapłacił za to dziewięcioma miesiącami więzienia.

Elokwentne trepy – W pierwszych tygodniach po puczu Jaruzelskiego kuratoria oświaty zaczęły zawiadamiać szkoły średnie o planowanych wizytach komisarzy wojskowych, którzy mieli tłumaczyć młodzieży przyczyny wprowadzenia stanu wojennego. Komisarze pojawili się także w moim gdańskim III Liceum. Były to stare wygi, które nie dawały się bynajmniej wyprowadzać z równowagi zaczepnymi pytaniami młodych. Wręcz na odwrót. Uwielbiali, gdy ktoś próbował ich zagiąć, i zalewali słuchaczy drętą retoryką z propagandowych okólników. O wiele skuteczniejsza była inna metoda; od jednej z matek kolegów pracujących w wytwórni konserw otrzymaliśmy parę litrów wnętrzości rybich, które „nastawiliśmy” do zgnicia na kaloryferze w piwnicy kolegi. Wczesnym rankiem

■ w szkolnej auli, gdzie miało być spotkanie z komisarzem WRON, rozlaliśmy pięć litrów wstrząsająco smrodliwej cieczy. Sala została tak skutecznie zasmrodzona, że prelekcję trzeba było odwołać.

Facet z szabłą – W pierwszych tygodniach po 13 grudnia żelaznym punktem wydawanych wówczas gazet były komunikaty Prokuratury Wojskowej o zatrzymaniu osób łamiących przepisy stanu wojennego. Spośród wielu takich komunikatów utkwił mi w pamięci jeden, który miał w sobie ducha Somosierry. Oto bodajże w Bydgoszczy jakiś emerytowany były ułan zaatakował szabłą patrol zomowców. Wskrzesciel ułańskich tradycji otrzymał surowy wyrok więzienia, ale jednocześnie zapewnił sobie wdzięczność i sympatię milionów Polaków.

Fachowcy z AK – W 1981 r. osoby urodzone w 1920 r., czyli generacja tzw. Kolumbów, były ludźmi około sześćdziesiątki. Gdy tylko zaczęła się konspiracyjna epopeja, stali się najbardziej cenionym punktem oparcia dla wszystkich ukrywających się i szukających miejsca na tajne drukarnie. Niczego nie trzeba było im tłumaczyć i do niczego nie trzeba było ich zachęcać. Działali sprawnie i doskonale wiedzieli, jak omijać esbeckie pułapki. Uczyli nas, młodych, jak organizować przysyłanie informacji i jak gubić ogony. I, co najważniejsze, promienili wówczas dumą, że ich AK-owskie doświadczenia mogą przydać się kolejny raz.

Górnicy z Wujka – O masakrze w katowickiej kopalni dowiedziałem się w bardzo dramatyczny sposób. 16 grudnia od rana między tzw. Zieleniakiem, czyli dużym wieżowcem w pobliżu Stoczni Gdańskiej, a dworcem PKP trwała regularna bitwa z zomowcami, która toczyła się aż do zapadnięcia zmroku. Około południa ze zdumieniem zauważyłem, że nieco na uboczu pola walki iluś ludzi kłęczy na śniegu przy wbitym w skamieniałą ziemię kilofie górniczym, na którym ktoś powiesił obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Gdy przepchnąłem się przez tłum i zapytałem, skąd ta modlitwa, ktoś szepnął mi do ucha, że Wolna Europa podała informację o masakrze w stolicy Górnego Śląska. To modlitewne czuwanie na śniegu ok. 20 metrów od przesuwającej się linii walki gdańszczan z zomowcami wyglądało jak jakaś scena z filmu Andrzeja Tarkowskiego o Rublowie.

Szukałem potem zdjęć tej wstrząsającej modlitwy, ale nie znalazłem. A przecież była to scena godna pędzla Matejki.

Hunta, czyli junta – Wojskową Radę Ocalenia Narodowego od razu zaczęto nazywać huntą. Ale że w języku hiszpańskim zamiast „h” pisze się „j”, to ktoś pomysłowy wykorzystał tę pisownię do bardzo dowcipnego hasła: „Junta juje”. Inny slogan, który zobaczyłem na murach, głosił: „Wojtek, nie wiem, jak będzie z historią, ale u mnie masz prze....ne”.

Interna – Najbliższy od Gdańska obóz internowania był w małej wioseczce Strzebielinie koło Wejherowa. Pamiętam dobrze opowieści rodzin więzionych tam działaczy Solidarności, którzy opisywali, jak solidnie strzeżony jest ten ośrodek. Dalej na zachód słynny był obóz internowania w Darłównu, gdzie przetrzymywani byli np. Tadeusz Mazowiecki. Listy i grypsy ze Strzebielinka były oglądane z czcią, jak prawdziwe relikwie. A twórczość internowanych w postaci kapliczek czy świętych obrazków eksponowana była w kościele św. Brygidy. Dziś pewnie brzmi to nieco śmiesznie, ale ludzie oglądali je z naprawdę ogromną czcią.

Jaruzelski – Szef WRON przedstawiany jest dzisiaj przez jego obrońców jako postać tragiczna. Współczesny Hamlet, który musiał wybierać między sowiecką inwazją a posprzątaniem po Solidarności. Tymczasem moja pamięć sprzed 40 lat przekazuje zupełnie inne powszechne społeczne wyobrażenie. „Jaruzela” zwano „Zomozą” (od nazwiska uważanego wówczas za wcielenie zła dyktatora Nikaragui Anastasio Somozy) albo „Spawaczem” – od ciemnych okularów. Nam, młodym, Jaruzelski kojarzył się wówczas z nudnymi, wielogodziennymi przemówieniami wygłaszanymi językiem tępego trepa. Transmisje te wypełniały telewizyjne wieczory. Co ciekawe, po 1989 r. jakieś ręce wyczyściły archiwa telewizyjne z tych nudnych przemówień. Mam podejrzenie, że odbyło się to w ramach akcji budowania nowego image generała jako eleganckiego džentelmena starej daty.

Kawały – Jedną z tradycyjnych cech Polaków jest natychmiastowe odreagowywanie sytuacji zagrożenia ulicznym humorem. Kawały na temat WRONY mnożyły się jak króliki. Przypominam sobie dwa dowcipy z grudnia

1981 r. Pierwszy opowiadał o zomowcu, który przychodzi do lekarza z siekierą w plecach. Lekarz pytał: „Teściowa?”. A zomowiec odpowiada: „Nie, Wujek”. Kolejny dowcip opowiadał, jak to jeden z mieszkańców gdańskiego bloku wychodzi mimo godziny milicyjnej na spacer. Zatrzymany przez patrol tłumaczy, że mieszka w pobliskim budynku i wystarczy spytać gospodarza obiektu. Jeden z zomowców idzie sprawdzić, po czym wraca i wściekle krzyczy: „Okłamałeś nas! Gospodarz mówi, że tam wcale nie mieszka”. Skatowany pechowiec dowieleka się do bloku i na schodach wita już go gospodarz domu: „Panie Władku, byli po pana. Ale oczywiście powiedziałem, że nikt taki tu nie mieszka”.

Kolor butów – W pierwszych dniach stanu wojennego jedną z kluczowych umiejętności stało się rozróżnianie patroli wojskowych od zomowskich. Moro, którego używało LWP, różniło się tylko nieznacznie odcieniem od nieco ciemniejszych mundurów polowych milicji. Dlatego o wiele skuteczniejsze było zerkanie na kolor butów. Wojskowi mieli buty brązowe, a zomowcy czarne. Różnica była istotna. Wojskowi przechadzali się w paruosobowych grupach z karabinami na plecach, ale unikali bezpośrednich interwencji, jak mogli. Zomowcy dla odmiany dyszel nienawiścią i tylko szukali zwady.

Kwiaciarnia pechowca – Na początku grudnia 1981 r. jeden z gdańskich prywaciarzy otrzymał niełatwą do uzyskania zgodę na budowę prywatnej kwiaciarni, która miała stanąć przy ul. Wały Jagiellońskie, niedaleko tzw. budynku LOT-u. Przedsiębiorczy gdańszczanin zgromadził potrzebne cegły, worki z cementem, a nawet gruszkę do betonu. Pech chciał, że 17 grudnia właśnie tamten teren był miejscem starć z milicją. Zadymiarze szybko rozebrali deski ogrodzenia na barykady, a rozłupanymi cegłami zaczęli walić w milicję. W ciągu paru godzin cały zgromadzony zapewne kosztem wielu wyrzeczeń skład materiałów budowlanych zniknął jak kamfora. Ciekawe, jak prywaciarz wyglądał, gdy odkrył puste miejsce po swoich surowcach budowlanych.

Legendy – Pierwszy tydzień stanu wojennego był pełen barwnych plotek. Najwięcej mówiono o rzekomych

PRZYSZŁOŚĆ JEST **Z MIEDZI**



60 LAT
KGHM
— POLSKA MIEDŹ —

www.kghm.com



Wierzymy, że przyszłość jest z miedzi! Miedź jest trwała, odporna na rdzę, doskonale przewodzi ciepło i elektryczność. To surowiec niezbędny w fotowoltaice, energetyce wiatrowej, przemyśle motoryzacyjnym, medycynie oraz innych gałęziach nowoczesnego przemysłu. KGHM to Odkrywca – Gigant – Wizjoner. Działalność wydobywczą i przetwórczą prowadzimy od 60 lat, będąc w niej globalnym liderem. Z pasją i wizją budujemy potęgę KGHM na całym świecie.



16 grudnia 1981 r., starcia z ZOMO przed Dworcem Głównym w Gdańsku FOT. IPN

■ egzekucjach oficerów czy to żołnierzy, którzy mieli odmówić, jak to się wtedy dość wyniośle mówiło, „strzelania do Polaków”. Częste były opowieści o dzieciach zabranych z zakładowych przedszkoli, które ZOMO miało trzymać na mrozie, aby złamać opór górników na Górnym Śląsku. Te ostatnie opowieści były na tyle nośne, że w trakcie mszy za ojczyznę w gdańskiej „Brygidzie” w litanii powtarzano frazę: „Matko na mrozie trzymany – módl się za nami”. Inną legendą pierwszych dni po 13 grudnia była rzekoma śmierć Tadeusza Mazowieckiego w czasie nocy aresztowań. W Paryżu odprawiono nawet mszę żałobną za ówczesnego doradcę Solidarności.

Lgnięcie – Groza pierwszych dni stanu wojennego skłaniała ludzi do gromadzenia się po domach, gdzie wieczorami wymieniano najświeższe informacje, pito hektolitry herbaty i kawy czy po prostu słuchano Radia Wolna Europa albo piosenek Kaczmarzkiego z magnetofonu kasetowego Kapral. Atmosfera napięcia, lęku odreagowywana była w różne sposoby. Albo na wspólnych modlitwach, albo poprzez desperackie akcje malowania napisów na murach, albo wreszcie grudniowe noce zbliżały do siebie ludzi w sensie dosłownym. Wycofani licealiści, którzy nie śmieli nawet podnieść wzroku na ukochaną z równoległej klasy, bardzo często za zgodą rodziców zostawali w domu koleżanki, powołując się na brak możliwości powrotu z racji godziny policyjnej. Oficjalnie mieli nocować na

kanapie w salonie, ale bardzo często kończyło się wszystko w zupełnie innym miejscu. Takie też bywały efekty napiętych nerwów po 13 grudnia.

Listy proskrypcyjne – Była to ulubiona legenda władz stanu wojennego. Specjalistą od opowiadania takich historii był wojskowy propagandzista Janusz Przymanowski, który opowiadał w Sejmie, jak to Solidarność szykowała listy członków PZPR i milicjantów przeznaczonych do wymordowania wraz z rodzinami. Ten oratorski zapal niegdysiejszego scenarzysty „Czterech pancernych i psa” uwieczniony został w piosence: „Siekiera, motyka, siwe włoski, w Sejmie szczeka Przymanowski”.

Małe formy oporu – Gdy sięgam pamięcią do tamtego ponurego grudnia, zdumiewa mnie dziś szybkość przestawienia się dużej części Polaków na reguły społeczeństwa podziemnego. Wszyscy wszystko wiedzieli, tak jakby epoka wojennego podziemia skończyła się raptem parę lat wcześniej. Miłośnicy elektroniki pamiętają do dziś, jak z dnia na dzień przybywali do nich rozmaici znajomi, prosząc o załatwienie opornika. Ta mała część była wpinana w swetry czy zakąty, była symbolem oporu, ale i potrafiła ściągnąć na osobę, która nosiła ten symbol, furię zomowców. Mnie rozczuliła skromna pani z biblioteki publicznej przy ul. Podwale Staromiejskie w Gdańsku, nakleiła plakat: „Nie oddychać – stan wojenny!”.

Nowy Port – Strajk w Stoczni Gdańskiej trwał od wieczora 13 grudnia w niedzielę do poranka 16 grudnia w środę, kiedy czołgi zmiażdżyły słynną bramę nr 2 i rozgoniły stoczniovców. Przez środę i czwartek trwały ostre zajścia w centrum Gdańska. Ponieważ wciąż mówiono, że trzyma się jeszcze załoga portu gdańskiego, w piątek 18 grudnia pojechałem kolejką do Nowego Portu – dzielnicy Gdańska, w której znajdowały się urzędnice portowe. Do dziś pamiętam sine pochmurne niebo, opustoszałe ulice i jeżdżące w tę i w tę milicyjne gaziki. Po dłuższym łożeniu dookoła Nowego Portu zorientowałem się, że żadnego strajku już nie ma. Wracając na dworzec kolejki, modliłem się, aby żaden patrol mnie nie zgarnął. Modlitwy zostały wysłuchane i szczęśliwie powróciłem do domu. Cytując klasyka Jacka Kuronia: „Zrozumiałem, że to już koniec”.

Ormowcy – Byli jednym z największych zagrożeń dla wszystkich, którzy prowadzili tajne drukarnie. Ormowcy byli zazwyczaj emerytowanymi partyjniakami, którzy nienawidzili solidarnościowców, za to mieli dużo czasu na obserwowanie lokali, które uznali za podejrzane. Gdy udało im się przyczynić do aresztowania konspiratorów, z dumą puszyli się przed młodszymi esbekami, że „stara gwardia jeszcze potrafi pokazać, na co ją stać”.

Parlament uczniowski – Ten symbol sierpniowej rewolucji w III LO w Gdańsku nie miał szans na przetrwanie po 13 grudnia. Gdy w styczniu rozpoczęliśmy na nowo naukę, parlament zebrał się na ośnieżonej polanie w lesie nieopodal ul. Jaśkowa Dolina. Wraz z członkami prezydium parlamentu – Jarosławem Kurskim i Radosławem Kryszkiem – zaproponowaliśmy samorozwiązanie naszej reprezentacji uczniowskiej. Z przykrością obserwowałem tych delegatów do parlamentu, którzy przyjęli to z nieskrywaną ulgą. Ale bardzo wielu z „parlamentarzystów” stało się potem podstawą uczniowskiego ruchu oporu w III LO.

Plecakowcy i brodacze – W pierwszych tygodniach po stanie wojennym za pomocą szeptanki rozpowszechniano w Gdańsku następujący apel. Jeśli chcesz pomóc ludziom podziemia, to zapaść brodę i noś na co dzień plecak. W sytuacji, gdy bardzo wielu ludzi z dnia na dzień zaczynało się

Nawet dziecko wie...

#DobryKierowca nigdy nie jeździ po alkoholu



Miko Marczyk
kierowca rajdowy

Miko Marczyk



Dowiedz się więcej na www.orlen.pl

■ ukrywać, zazwyczaj zapuszczało brody, aby zmienić swój wygląd. Chodziło więc o to, aby jak najwięcej mężczyzn zapuszczało brody i aby w tym tłoku zniknęli autentyczni konspiratorzy. Tak samo było z plecakami. W sytuacji, gdy bardzo wielu ludzi zaczęło je nosić, ci, którzy naprawdę przynosili ulotki, siłą rzeczy ginęli w tłoku.

Rogatywki – W końcu grudnia 1981 r. gen. Jaruzelski postanowił błysnąć do wódem na patriotyzm. Ogłoszono, że kompania reprezentacyjna WP została ubrana w rogate czapki. Rozmaici dziwni endecy, którzy w Jaruzelskim i wojsku widzieli spadkobiercę narodowej suwerenności, rozwodzili się nad tym w peanach.

Reagan Ronald – Dla Polaków oburzonych zamachem stanu Jaruzelskiego osobisty ton, w którym prezydent Ronald Reagan mówił o swoim podziwie dla Solidarności, był czymś niezwykle cennym. Po cynicznym prezydencie Geraldzie Fordzie i słabeuszu Jimmym Carterze Reagan był pierwszym od lat prezydentem USA, którego Polacy kochali. Razem z Janem Pawłem II pomógł zniechęcić Moskwę do bezpośredniego najazdu na Polskę. I za to obaj wielcy mężowie stanu mają w moim rodzinnym Gdańsku pomnik. Nigdy też nie zapomnę, jak Reagan umieścił w oknie Białego Domu świeczkę Solidarności z walczącą Polską.

Rzucanie legitymacją – 13 grudnia był momentem, w którym bardzo wielu partyjnych przeżyło swoiste katharsis. Oddawali legitymacje PZPR i – jak to wtedy mówiono – „dołączali do szaczonej grupy bezpartyjnych Polaków”. Wymagało to determinacji i osobistej uczciwości. Dziś, po latach, bardzo często wypomina im się, że w ogóle byli w PZPR. Ale to kąśliwość, która lekceważy powagę ich wyboru wtedy – 40 lat temu.

Skruszeni – Tak nazywano zastraszone działaczy Solidarności, którzy występowali w „Dzienniku Telewizyjnym” i – jak to się wtedy oficjalnie mówiło – deklarowali, że nie będą naruszać przepisów stanu wojennego. Najcenniejszą zdobycz propagandzistów Jaruzelskiego był rzecznik prasowy Komisji Krajowej Solidarności Marek Brunné. Stan wojenny zastał go na konferencji naukowej w Seattle i wrócił do kraju dopiero w styczniu. Niedługo potem wystąpił

w telewizji i poparł WRON. Podobny występ miał na swoim koncie także, choć nieco później, Jan Kułaj, młody lider Solidarności rolniczej. W noc stanu wojennego został on internowany, ale zwolniono go 28 kwietnia 1982 r. po jego zgodzie na występ w TVP i samokrytykę za działalność w Solidarności Wiejskiej. Niedawno przypadkiem dowiedziałem się, że Kułaj w 2014 r. kandydował do sejmiku województwa podkarpackiego z ramienia Platformy Obywatelskiej.

Stocznia – Dla wszystkich tych, którzy mieli jeszcze w pamięci słoneczny zwycięski sierpień '80, strajk w Stoczni Gdańskiej rozpoczął wieczorem 13 grudnia był całkowitym przeciwieństwem tamtych dni. Był solidny mróz i wraz ze zmrokiem topniały grupy gdańszczan, którzy stali przed stoczniową bramą. W halach było zimno, każdej nocy spodziewano się ataku ZOMO. Różnie obliczana jest liczba uczestników protestu, ale można przyjąć, że nie było ich więcej niż ok. 300–350. Rankiem 16 grudnia czołgi zmiażdżyły bramę stoczni i zaczęto wygarnianie protestujących. Symbolem tamtego protestu będzie słynne zdjęcie „no pasarán” ukazujące stoczniowców w chwili ataku czołgów.

Telefony – Podziemna piosenka tak wspominała 13 grudnia: „Grudniowy wstał świt, nie wiedział nikt nic, milczały jak grób telefony”. To nagłe odcięcie połączeń telefonicznych do dziś pamiętają dobrze ci mężowie, których żony rodziły, lub bliscy, których krewni wymagali pilnego wezwania pogotowia ratunkowego. Po pewnym czasie połączenia telefoniczne przywrócono, ale z natrętnym ostrzeżeniem: „Uwaga, rozmowa kontrolowana”. Popularny dowcip odpowiadał wówczas na pytanie: „Co to jest szczyt odwagi? Podejść do zomowca i zapytać, czy można skorzystać z automatu”.

Ukrywanie – Nikt nie napisał jak dotąd dobrej monografii historycznej o fenomenie ukrywania setek działaczy Solidarności w latach 1981–1986 r. Rodziny, które zgodziły się na takie przetrzymywanie poszukiwanych konspiratorów ryzykowały wiele, a jednak system tajnych lokali funkcjonował niezwykle sprawnie. Lepiej znosili takie ukrywanie się intelektualiści, którzy mogli zatopić się w książkach, a znacznie gorzej działacze niższych szczebli Solidarności, których

bezczynność męczyła. Ale system działał mimo to bardzo sprawnie.

Uwalane ręce – Decydowały o kłopotach lub nie. 17 grudnia 1981 r. milicja okrążyła młodych zadymiarzy na dworcu PKP w Gdańsku. Części zadymiarzy udało się dostać do pociągu do Częstochowy, który akurat wjechał na dworzec. Ale pociąg był już i tak zapchany, więc zbyt wiele osób nie wchłonął. Reszta próbowała małymi grupami opuszczać rejon dworca, ale ZOMO sprytnie ustawiło się w różnych punktach wyjściowych i sprawdzało ręce. Jeśli na paznokciach czy na opuszkach palców było choć trochę ciemnobrązowego pyłu z podkładów kolejowych (takimi kamieniami obrzucano milicjantów), to można było się już z góry gotować na palowanie na dziedzińcu wywiezienia przy ul. Strzeleckiej w Gdańsku.

Wałęsa – Ostatnia sesja Komisji Krajowej odbywała się przez większą część soboty 12 grudnia. Pamiętam relacje uczestników tej ostatniej „krajówki”, którzy wspominają, że lider Solidarności po przerwie obiadowej wyłączył się z dyskusji. Zirytowany buńczuczными wypowiedziami działaczy zażartował zgryźliwie, że trzeba sprawdzić, co znajdowało się w obiadach, bo najwyraźniej one zaszkodziły zebrany. Dość uparcie powracała wówczas plotka, że Wałęsa miał w czasie przerwy obiadowej być poinformowany przez wysłanników Kiszczaka, że stan wojenny zostanie wprowadzony tak czy inaczej i wszelki opór nie ma sensu. Faktem jest, że mimo pierwszych sygnałów o zatrzymywaniu działaczy opozycji już od godz. 22 w sobotę 12 grudnia Wałęsa poszedł spać. Dopiero po północy 13 grudnia obudziła go ekipa z wojewodą gdańskim wysłana dla poinformowania go o zatrzymaniu.

Zwierz Adam – Jego piosenka „Gdy Polska da nam rozkaz” puszczana była do znużenia w telewizji i radiu stanu wojennego. „Gdy Polska da nam rozkaz, stanie cały naród nasz, jak zielony młody las zgłosimy się do wojska, żeby wrogom spojrzeć śmiało w twarz”. Być może w grudniu 1981 r. Adam Zwierz „patrzył wrogom śmiało w twarz”, ale po upadku komunizmu nikt nie chciał go już widzieć. Przejdź do historii jako taki symbol stanu wojennego to żadna sława.

65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

NAJWIĘKSZEGO MECENASA SPORTU I KULTURY W POLSCE!

Ponad

16

MLD ZŁ

łączna kwota dopłat
przekazana na polski
sport i kulturę narodową
w latach 1994-2020

Ponad

1

MLD ZŁ

**rekordowa suma
dopłat** przekazana
na te dwie ważne
dziedziny życia
społecznego
w 2020 roku



#WielkieChwile

13 GRUDNIA 1981

PAMIĘTAMY



 ipn.poczytaj.pl



WYDAWNICTWO
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ





Pochód pierwszomajowy
w Gdyni – 1 maja 1982 r. FOT. AIPN

Stan wojenny w Gdyni – 1 maja. Chcieli pochód – mieli pochód

Małgorzata Sokołowska

Trwał piąty miesiąc stanu wojennego – a wraz z nim zbliżało się święto 1 Maja. Zawłaszczone przez komunistów jako „swoje” było znakomitą okazją do przypomnienia reżimowi stanu wojennego, że klasa robotnicza nie zapomniała o Solidarności

Tuż przed majowym świętem kierownictwo Komitetu Miejskiego PZPR spotykało się z „aktywem robotniczym”, oficjalna prasa zachęcała do masowego udziału w pochodzie. Równocześnie na mieście pojawiły się ulotki z apelami Regionalnej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”: „Dzień 1 Maja – wieloletnie święto robotnicze – za sprawą stanu wojennego przestał istnieć! Nie ma miejsca dla święta klasy, której wypowiedziano wojnę, której przedstawiciele internowani i aresztowani oczekują bądź odsiadują wieloletnie wyroki. Absurdem zatem byłoby manifestowanie w tym dniu radości, której w narodzie nie ma. Swój smutek i żalobę narodową okazemy, udając się na uroczyste Msze św. odprawione w intencji Ojczyzny i Narodu. [...] Nie dajmy się zastraszyć, nie ulegajmy presji pracodawców – nie uczestniczymy w obchodach święta, które jest fikcją”.

Gdy ruszył oficjalny pochód, towarzysze z gdynińskiego komitetu PZPR teleksowali z częściową ulgą do wojewódzkiego: „W Gdyni manifestowało około 50 tys. ludności, w tym około 20 tys. ustawiło się przy trasie pochodu. Jak na obecne warunki manifestacja udana, wśród elementów dekoracyjnych przeważały szturmówki i flagi biało-czerwone, czerwone i niebieskie. [...] Bardzo słabo wypadła Wyższa Szkoła Morska, studenci szli w mundurach, ale ich zachowanie i wyraz twarzy był dowodem, że nie są zadowoleni z udziału w manifestacji; szli niedbale. Inne szkoły nie posiadały żadnego oflagowania, [...] nie najlepiej prezentowało się ZSMP”.

Ulgą przerodziła się w wielkie zaniepokojenie, gdy zaraz potem ruszył kontrapochód. Raportowały służby: „Między godz. 16 a 19 doszło do zorganizowania nielegalnej manifestacji przez siły wrogie ustrojowi, w której szacunkowo udział wzięło około 5 tys. uczestników. Zgromadzenia miały miejsce przy pomniku stoczniovców na ul. Czechosłowackiej i krzyżu przy ul. Czołgistów, [...] odbyło się nabożeństwo w kościele przy ul. Świętojańskiej. [...] Podkreślenia wymaga fakt, że w przeciwieństwie do zajęć ulicznych, które miały miejsce w grudniu 1981 r., gdzie wrogie działania elementów antysocjalistycznych koncentrowały się w jednym punkcie miasta, obecne ekscesy rozgrywały się jednocześnie w różnych punktach miasta. Stan ten utrudniał szybkie reagowanie sił porządkowych”.

Pochód Solidarności udał się pod kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Batorego, zwanego kościołem ks. Jastaka, a po nabożeństwie uczestnicy ruszyli ul. Władysława IV pod Miejską Radę Narodową. „Tam czekało na nich ZOMO w pełnym rynsztunku”. Nie zważając na oddziały, manifestanci dotarli do miejsca upamiętnionego krwią pomordowanych w grudniu 1970 r.: – zatrzymali się, modlili i śpiewali. Następnie pochód ruszył w drogę powrotną do pomnika Ofiar Grudnia ’70.

Raporty MO i SB obnażały skalę sił, użytych „w działaniach rozpraszających i porządkujących” przeciwko mieszkańcom odpowiadającym na wezwanie podziemia: pododdziały ROMO – 1080, własnych funkcjonariuszy Komendy Miejskiej – 340. „Należy zaznaczyć, że wszyscy funkcjonariusze biorący udział w rozpraszaniu tłumu i przywracaniu porządku wykazali dużą ofiarność, zaangażowanie i poświęcenie”.

A podziemna prasa, opisując przebieg wydarzeń, okraszała je pełnymi satysfakcji tytułami i komentarzami: „Chcieli pochód – mieli pochód”.



Więcej na temat tej i innych operacji przeciwko NSZZ „Solidarność” w książce Roberta Chrzastowskiego i Małgorzaty Sokołowskiej „Orta WRON-a nie pokona. Gdynia w stanie wojennym”, IPN – Oficyna Verbi Causa, Gdańsk 2021.

Jak Służba Bezpieczeństwa „odbudowywała” NSZZ „Solidarność”

Grzegorz Majchrzak

Do najciekawszych operacji SB wobec legalnie działającego NSZZ „Solidarność” należały działania w celu przejęcia nad nią kontroli. Prowadzono je przez wiele miesięcy i były mocno zaawansowane (przygotowano m.in. założenia programowe, opracowano strukturę „odnowionego” związku, jego obsadę kadrową), ale ostatecznie zakończyły się one na przygotowaniach

Niestety, nie wiadomo, kiedy dokładnie narodził się pomysł utworzenia Solidarności kontrolowanej przez władze, zapewne jeszcze w 1980 r. Wynikał on z koncepcji I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Stanisława Kani, który stawiał na „działania polityczne” w celu przejęcia kontroli nad związkiem i poddania go kontroli

PZPR. Mimo zmiany na stanowisku I sekretarza – Kanię zastąpił w październiku 1981 r. zwolennik działań siłowych Wojciech Jaruzelski – przymierzano się do tego również w kolejnych miesiącach, w tym po wprowadzeniu stanu wojennego. Nic zatem dziwnego, że związek z dniem 13 grudnia 1981 r. nie został rozwiązany, lecz „jedynie” zawieszono jego działalność.

Przywódcą „odrodzonego” związku miał być Lech Wałęsa. Temu też podporządkowano działania wobec niego – formalnie nie został on internowany (jak inni przywódcy związku), lecz był „gościem” rządu. Przewieziono go do rządowej willi w Chylicach pod Warszawą, a następnie przeniesiono do Otwocka Wielkiego i Iłławy. Prowadzono z nim – szczególnie w tych dwóch pierwszych miejscach – poufne rozmowy na temat przyszłości związku. Rozpoczęły się one już 13 grudnia 1981 r. Jego pierwszym rozmówcą był minister ds. związków zawodowych Stanisław Ciosek, później dialog z nim kontynuował głównie jego były dowódca z okresu zasadniczej służby wojskowej Ryszard Iwaniec. Jednak wbrew nadziejom przywódców PRL zakończyły się one niepowodzeniem. Owszem, krytykował on dotychczasową działalność Solidarności, mówił o potrzebie usunięcia z niego radykałów, ale nie jak chcieli komuniści na ich warunkach, a w drodze demokratycznych, oddolnych działań związkowców. Owszem, jego wypowiedzi czy obietnice były miłe dla ucha rządzących, ale ci zdawali sobie sprawę, że to z jego strony gra, puste obietnice. I że Wałęsa nie będzie firmować związku po jego „obudowie”, a właściwie budowie na nowo przez SB. Takie zresztą stanowisko sformułował na początku lutego 1982 r., kiedy to jednego z „ochraniających” go funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu poprosił o przekazanie, że nie zamierza podjąć działalności związkowej w »nowo« tworzonych związkach zawodowych” oraz że proponuje, aby ich przewodniczącym został „generał Jaruzelski lub redaktor Rakowski albo działacz społeczny – minister Ciosek”...

O czym była mowa, do „odbudowy” związku SB przygotowywała się od dawna – świadczą o tym zachowane planowane obsady kierownictwa związku od szczebla zakładowego do regionalnego. Po 13 grudnia 1981 r. prace te uległy znacznej intensyfikacji, m.in. w MSW

oraz w komendach wojewódzkich Milicji Obywatelskiej w całym kraju utworzono w tym celu specjalne grupy operacyjne. Na czele Solidarności – nazwę związku zamierzano pozostawić – mieli stanąć wytypowani przez bezpiekę działacze uznani za „umiarkowanych”, w tym oczywiście tajni współpracownicy SB. I tak np. w „odnowionej” gdańskiej Solidarności miało się znaleźć 24 TW, w tym 11 z nich współtworzyć Zarząd Regionu, na którego czele miał stanąć tajny współpracownik „Albinos”.

Funkcjonariusze SB prowadzili też w celu „odbudowy” związku rozmowy sondażowe z internowanymi członkami Komisji Krajowej Solidarności. Notabene, jeśli wierzyć ocenom funkcjonariuszy, blisko połowa tych, z którymi rozmawiano (34 osoby) skłonna była poprzeć działania władz wobec związku. Wałęsę z kolei szybko – już w styczniu 1982 r. – zaliczyli do tych, którzy zajęli stanowisko negatywne. W MSW przygotowano też założenia dotyczące funkcjonowania „odrodzonego związku”. Jego istnienie miało być dowodem, że działania władz – w tym stan wojenny – podejmowane były dla „obrony socjalistycznej odnowy, przeciwko chaosowi, biurokracji i antysocjalizmowi”, a także stanowić „jeden z podstawowych warunków zabezpieczenia na przyszłość systemu przed kryzysami i dramatycznymi konfliktami społecznymi”...

Miał to być już jednak zupełnie inny związek, tworzony przez grupy inicjatywne złożone z „aktywu związkowego”, który będzie „dawał gwarancję spełnienia przez »Solidarność« funkcji związku zawodowego”. Nie było w nim miejsca dla działaczy opozycji oraz „związkowej ekstremy”. Za najlepszych kandydatów do grup inicjatywnych uznano tajnych współpracowników SB, choć jednocześnie zalecono unikanie angażowania w tym celu najbardziej wartościowej i dobrze zakonspirowanej agentury – zamierzano ją wykorzystać do rozpoznawania i likwidacji podziemnych struktur Solidarności lub pozostawić w rezerwie. Cenni byli też działacze związku „wyeliminowani z funkcji w »Solidarności« przez ekstremę i nielegalne organizacje za prezentowanie czysto związkowego nurtu”, którzy zachowali autorytet wśród robotników i członkostwo w związku.

Zupełnie inna miała też być struktura Solidarności – nie regionalna, lecz branżowa. „Zarządy główne” poszczególnych

branż planowano zlokalizować w województwach będących głównymi skupiskami dla tej branży. Podział związku miał być zgodny z podziałem terytorialnym kraju, a siedziba jego centrali mieścić się – co znamienne – nie w Gdańsku, lecz w Warszawie. Podjęto działania w celu zmniejszenia wielkości „odbudowanej” NSZZ „Solidarność”. Przewidywano, że związek będzie liczył prawie połowę mniej członków niż przed stanem wojennym – 5,5 mln zamiast blisko 10 mln.

Trudno powiedzieć, kiedy definitywnie zrezygnowano z koncepcji „odtworzenia” kontrolowanej przez SB Solidarności. Przy ul. Rakowieckiej już na początku lipca 1982 r. uznano, że „Reaktywowanie »Solidarności«, nawet z dużymi modyfikacjami, może w krótkim okresie czasu doprowadzić do sytuacji sprzed grudnia ub.r. i jest to przedsięwzięcie na obecnym etapie zbyt ryzykowne”. Jednak dopiero w związku z uchwaleniem przez Sejm 8 października 1982 r. ustawy o związkach zawodowych grupy inicjatywne „przestały formalnie istnieć”.

Nie wiadomo, co skłoniło władze PRL do rezygnacji z „odbudowy” NSZZ „Solidarność”. Być może uznały one, że nie jest już potrzebna wobec sukcesu stanu wojennego. Mógł też zdecydować opór sporej części aparatu władzy wobec wspomnianej „odbudowy” i – jak się można domyślać – Moskwy. Całe przedsięwzięcie bardzo utrudniała też postawa Wałęsy, bez którego operacja ta miała dużo mniejsze szanse powodzenia. Poza tym po pierwszym szoku stanu wojennego rozpoczęła działalność podziemna Solidarność, na której czele stali m.in. członkowie władz krajowych związku sprzed 13 grudnia. A – mimo usilnych starań SB – nie było gwarancji, że „odbudowana” przez władze Solidarność nie wymknie się spod ich kontroli. Widocznie zatem w pewnym momencie uznano, że ewentualne zyski są zbyt małe w stosunku do ryzyka, które trzeba ponieść...



Więcej na temat tej i innych operacji przeciwko NSZZ „Solidarność” w książce Grzegorza Majchraka „Rozpracowanie organów kierowniczych NSZZ »Solidarność« przez Służbę Bezpieczeństwa 1980–1982”, IPN, Warszawa 2021.



Ambasada USA w Warszawie FOT. IPN

Wróżenie z newsów.

Ambasada USA w Warszawie a stan wojenny

*dr hab. Patryk Pleskot
Oddziałowe Biuro Badań Historycznych IPN w Warszawie,
profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego*

Amerykański ambasador w PRL, Francis J. Meehan, nie miał szczęścia: w momencie wprowadzenia stanu wojennego przebywał akurat z wizytą w ojczyźnie. Przed wyjazdem demonstrował większy niż Biały Dom optymizm co do efektów eksperymentu Solidarności. Z kolei jeszcze długo po 13 grudnia obawiał się sowieckiej inwazji. Jak widać, jego prognozy również nie były zbyt szczęśliwe

Można powiedzieć, że pech nie opuszczał ambasady USA już wcześniej: poprzednik Meehana, William E. Schaufele, akurat szykował się do opuszczenia warszawskiej placówki, gdy latem 1980 r.

wybuchła Solidarność. Meehan przybył w jego miejsce dopiero jesienią i został od razu rzucony na głęboką wodę.

Żeby tego było mało, jego przyjazd zbiegł się z wygraną republikanina Ronalda Reagana w wyborach przy-

denckich. Meehanowi bliżej było do konkurenta Reagana, poprzedniego prezydenta – Jimmy’ego Cartera. I chociaż uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że Carter zawsze był zwolennikiem odprężeniowego kursu wobec ZSRS i bloku wschodniego (jego postawa zaczęła ewaluować po inwazji Moskwy na Afganistan w grudniu 1979 r.), a Reagan zawsze demonstrował postawę konfrontacyjną (nie robił tego w pierwszych miesiącach urzędowania), to jednak koncyliacyjne i relatywnie optymistyczne raporty Meehana z czasem coraz wyraźniej odróżniały się od analiz doradców nowego szefa Białego Domu.

Nie należy, rzecz jasna, przeceniać tych różnic. Stanowisko amerykańskiej ambasady w Warszawie w ogólnym kształcie odzwierciedlało przecież – na

zasadzie swego rodzaju sprzężenia zwrotnego – amerykańską politykę wobec PRL. Ambasada realizowała jej wytyczne, wykuwane gdzieś w gabinetach departamentów Stanu, Obrony, Rolnictwa, a także CIA, Białego Domu i powiązanych z nimi instytucji, a jednocześnie sama wpływała na kształt tej polityki, „bombardując” te instytucje autorskimi raportami, analizami, szyfrogramami.

Niezależnie od tego, kto kierował danym przedstawicielstwem dyplomatycznym, jego podstawowa funkcja (dzielona zresztą z zadaniami służb specjalnych) pozostawała niezmienna: było nią zbieranie informacji. Aktywność ta stała się jeszcze ważniejsza w obliczu bezprecedensowego fenomenu narodzin Solidarności i 16-miesięcznego legalnego jej funkcjonowania. Dyplomaci zatrudnieni w warszawskiej ambasadzie oraz w dwóch konsulatach amerykańskich w Krakowie i Poznaniu stali się wręcz zachłanni. Interesowało ich dosłownie wszystko: od zakulisowych walk o wpływ w PZPR (na szczeblu centralnym i lokalnym); przez nastroje w konkretnych środowiskach i grupach (intelektualiści, dziennikarze, robotnicy, rolnicy, żołnierze, ekonomiści, naukowcy, artyści, urzędnicy, cudzoziemcy...); artykuły prasowe, audycje telewizyjne i radiowe, sytuację w Kościele, działania najróżniejszych grup opozycyjnych; do takich szczegółów jak natężenie ruchu na drogach i lotniskach, cena kanistra benzyny, długość kolejek i napisy na murach czy... gęstość wąsów Lecha Wałęsy. Dyplomaci byli pozbawieni uprzedzeń, wychodząc z założenia, że im więcej różnorodnych źródeł informacji – niezależnie od ich pochodzenia – tym większe szanse na sformułowanie celnych analiz i prognoz.

Możliwości pomyłki pozostawały jednak duże (to akurat zupełnie naturalne), a stan wojenny mimo wszystko przyszedł do dyptomatów z zaskoczenia. Ambasador Meehan zaledwie kilka dni przed 13 grudnia zapewniał, że mimo rzeczywistego wzrostu napięcia i piętrzących się trudności istnieje jeszcze szansa na porozumienie i pociągnięcie polskiego eksperymentu choćby do wiosny. Niedługo potem musiał na gwałt wracać do zamkniętej przez wojsko Polski, wykorzystując – nie bez wysiłku – wyjątkowość swojego statusu dyplomatycznego.

Co bardzo istotne, stan wojenny przeciął znaczną część kontaktów

ambasady i konsulatów. W przeciwieństwie do czasu „karnawału” po 13 grudnia 1981 r. polscy rozmówcy nie byli już tak chętni do spotkań i zwierzeń jak wcześniej. Na przełomie lat 1981 i 1982 radca ds. kulturalnych ambasady USA w Warszawie, Dean O. Claussen, narzekał, że „wiele kontaktów wysycha lub nie są dłużej dostępne”. Dyplomaci zwracali uwagę na obawy i ostrożność Polaków – zarówno tych stałych, wieloletnich rozmówców, jak i „szarych” obywateli obserwowanych na ulicach.

Przyczyny tej ostrożności nie mogą dziwić: nagły wzrost represyjności, godzina milicyjna i inne ograniczenia, medialna nagonka na politykę Zachodu, podkreślanie aktywności kapitalistycznych służb specjalnych – wszystko to odstraszało Polaków od kontaktów z zachodnimi przedstawicielstwami dyplomatycznymi (mimo ich atrakcyjności). Dochodziło do tego znaczne ograniczenie działania środków masowego przekazu obowiązujące w pierwszych tygodniach stanu wojennego, a także – może przede wszystkim – wprowadzone przez gen. Jaruzelskiego obostrzenia w przemieszczaniu się po kraju, do pewnego stopnia dotyczące również dyptomatów (już 13 grudnia dwóch Amerykanów, mimo immunitetu, zostało zawróconych z drogi do Gdańska).

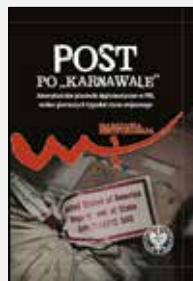
Wszystko to sprawiało, że placówkom bardzo trudno było uzyskać jakiegokolwiek informacje. Niemniej próbowano – z pewnymi sukcesami. Mimo zdławienia Solidarności Amerykanom udawało się rozmawiać z niektórymi jej reprezentantami. Cierpliwie próbowali dowiedzieć się czegokolwiek interesującego od sztywnych przedstawicieli władz i partii, czytać między wierszami „Żołnierza Wolności”, „Trybunę Ludu” i dośzukiwać się cienia prawdy w „Dzienniku Telewizyjnym”. Potrafili namówić do rozmowy choćby i nielicznych intelektualistów, uczonych, dziennikarzy, nieco bardziej chętnych do rozmowy reprezentantów Kościoła czy np. ekonomistów. Konsultowali się z dyplomatami i dziennikarzami innych państw, a także obywatelami USA przebywającymi akurat w Polsce.

Przed wszystkim pracownicy ambasady i konsulatów starali się mieć oczy szeroko otwarte i po prostu obserwować, co się dzieje wokół nich: od przejazdów kolumn wojskowych do zaopatrzenia w sklepach.

Rzecz jasna, pesymistycznie nastawiony Meehan i jego współpracownicy doskonale zdawali sobie sprawę, że sami też są obserwowani przez Służbę Bezpieczeństwa. Nie wiedzieli jednak o znacznie poważniejszej i bardziej zakonspirowanej akcji: otóż kontrwywiadowczy Departament II MSW prowadził z dużymi sukcesami akcję wykradania dokumentów wytworzonych przez amerykańską ambasadę i oba konsulaty. Materiały te uzyskiwano na lotnisku Okęcie, otwierając w największym sekrecie worki z pocztą dyplomatyczną (które musiały przejść uproszczoną procedurę celną), a także w formie przeprowadzanych raz na jakiś czas „penetracji”, czyli po prostu włamań do budynków amerykańskich konsulatów (do ambasady było trudniej się dostać).

Co intrygujące, działania te kontrwywiad prowadził nie tylko w czasie stanu wojennego, lecz znacznie dłużej: mniej więcej od połowy lat 70. aż do samego końca 80.! Nie ma przy tym śladów wskazujących na to, by Amerykanie zdawali sobie z tego sprawę. Oto zatem kolejny element do rozwinięcia wątku pecha wspomnianego na początku. Duża część efektów mrówczej nieraz pracy amerykańskich dyptomatów pracujących w Polsce – razem z mniej lub bardziej trafnymi prognozami, raportami, ocenami – trafiała bowiem nie tylko do Waszyngtonu, lecz także – za pośrednictwem SB – na biurka najważniejszych przedstawicieli aparatu partyjno-państwowego w PRL, z gen. Jaruzelskim na czele.

Polecamy książki Patryka Pleskota wydane nakładem IPN:
„Post po »karnawale«. Amerykańskie placówki dyplomatyczne w PRL wobec pierwszych tygodni stanu wojennego”, wprowadz., wybór i oprac. Patryk Pleskot, IPN, Warszawa 2021;
„»Karnawał« po amerykańsku. Ambasada USA w Warszawie wobec wydarzeń w Polsce od sierpnia 1980 r. do grudnia 1981 r.”, red. Patryk Pleskot, IPN, Warszawa 2020.



dr hab. Mirosław Szumiło
Biuro Badań Historycznych IPN,
profesor UMCS

Strajki robotnicze w Polsce latem 1980 r., które przerodziły się w rewolucję Solidarności, wywołały niepokój nie tylko na Kremlu, lecz także w Pradze. Sekretarz generalny KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji (KPCz) Gustáv Husák obawiał się rozszerzenia „polskiej zarazy” na jego kraj. Pomimo cenzury informacji o strajkach PRL docierały do Czechów i Słowaków za pośrednictwem rozgłośni Radia Wolna Europa oraz odbieranej telewizji z RFN i Austrii. W związku z tym podjęto działania mające na celu powstrzymanie i zdławienie polskiej „kontrrewolucji”.

ne w Czechosłowacji. Do różnych instytucji partyjnych i rządowych przychodziły anonimowe listy z poparciem dla strajkujących robotników w PRL i Solidarności. Pojawiły się także apele o zakładanie niezależnych związków zawodowych na wzór polskich. W kraju północnomorawskim kolportowano statut Solidarności i inne broszury w języku polskim. Kierownictwo KPCz obawiało się przenikania wszelkich wydawnictw i materiałów o charakterze „antysocjalistycznym”, podkopujących ideologię komunistyczną. Dlatego też pierwszym krokiem było ograniczenie ruchu turystycznego z Polską.

W czechosłowackich mediach rozpętało ofensywę propagandową przeciwko polskiej „kontrrewolucji”.

Zdławić kontrrewolucję!

Czechosłowacja wobec „polskiego kryzysu” i stanu wojennego

Władze czechosłowackie zbudowały własny system zdobywania wiadomości o rozwoju wydarzeń w Polsce, zwanych też popularnie „polskim kryzysem”. Obok agencji służb specjalnych kluczową rolę odgrywali przy tym czechosłowaccy dyplomaci w PRL. Ambasador Jindřich Rehořek i jego współpracownicy wyciągali informacje od wysoko postawionych działaczy PZPR, z którymi odbywali poufne rozmowy. Raporty z tych rozmów często trafiały bezpośrednio na biurko Husáka, który czytał je uważnie i podkreślał ważniejsze fragmenty czerwonym mazakiem. Z ich treści można się poznać dzięki najnowszej publikacji IPN pt. „Polski kryzys 1980–1981 w dokumentach dyplomacji czechosłowackiej”, która wkrótce ukaże się na rynku wydawniczym.

Solidarnościowa rewolucja w Polsce aktywizowała środowiska opozycyj-

W artykułach prasowych i relacjach telewizyjnych była mowa o „przemocy”, „prowokacji”, „zagrożeniu”, „chuligaństwie” itp. Czechom i Słowakom mawiano, że w Polsce szerzą się chaos, anarchia, mają miejsce fizyczne napady na pracowników aparatu władzy. Solidarność była przedstawiana jako siła wybitnie destrukcyjna, otrzymująca pieniądze z Zachodu i eskalująca swoje żądania. Lansowano stereotyp Polaka, członka Solidarności: lenia i warchoła, który zamiast pracować, woli strajkować. Gwałtowną reakcją władz w Pradze wywołała szczególnie „poślanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”, uchwalone 8 września 1981 r. na I zjeździe Solidarności w Gdańsku. W środkach masowego przekazu zorganizowano wielką kampanię przeciwko postaniu.





14 PROSINEC

VO

SOVĚTSKÁ

SENA DO HALÉHO

VYHLÁŠILA VÝJEMČNÝ STAV V CELÉ ZEMI

Účinný krok k obraně moci v Polsku

Národní ochrana v čele s generálem Wojciechem Jaruzelským
 a státních bezpečnostních složek (mimořádné zvláštní jednotky)
 • Doživotní zadržování členů odborů • W. Jaruzelski: Nalezi vstet
 Informace skupiny nepřátel ohrožující bezpečnost státu • Informování tisku
 za krizi polského státu • Výzva k odvratění hrubých obžalobek války • Polska
 a vojenské strážky a bude plnit své spojenské závazky

Státní rada Polska (státní rada) v úvodu svého zasedání 13. prosince 1981 vyhlásila v celé zemi výjimečný stav. Vojenská rada národního záchranu (WRNZ) v čele s generálem Wojciechem Jaruzelským, předsedou Rady, přijala tato rozhodnutí. Vojenská rada národního záchranu (WRNZ) v čele s generálem Wojciechem Jaruzelským, předsedou Rady, přijala tato rozhodnutí. Vojenská rada národního záchranu (WRNZ) v čele s generálem Wojciechem Jaruzelským, předsedou Rady, přijala tato rozhodnutí.

PROHLÁŠENÍ VOJENSKÉ RADY NÁRODNÍ ZÁCHRANY

Rozvrat již nelze dále trpět

Státní rada Polska (státní rada) v úvodu svého zasedání 13. prosince 1981 vyhlásila v celé zemi výjimečný stav. Vojenská rada národního záchranu (WRNZ) v čele s generálem Wojciechem Jaruzelským, předsedou Rady, přijala tato rozhodnutí. Vojenská rada národního záchranu (WRNZ) v čele s generálem Wojciechem Jaruzelským, předsedou Rady, přijala tato rozhodnutí.

PRACOVNÍ AKTIVITY

úkolů

Státní rada Polska (státní rada) v úvodu svého zasedání 13. prosince 1981 vyhlásila v celé zemi výjimečný stav. Vojenská rada národního záchranu (WRNZ) v čele s generálem Wojciechem Jaruzelským, předsedou Rady, přijala tato rozhodnutí. Vojenská rada národního záchranu (WRNZ) v čele s generálem Wojciechem Jaruzelským, předsedou Rady, přijala tato rozhodnutí.

Komunističtí czechoslováckých spolupracovníci v PZPR. Dle polských towarzyszy z betonu partyjnego drukowano potajemnie broszury, ulotki i plakaty skierowane przeciwko Solidarności. Husák popierał radykalnych członków kierownictwa PZPR: Stefana Olszowskiego, Tadeusza Grabskiego i Stanisława Kociołka, licząc na to, że przejmą oni ster w partii i państwie, a następnie rozprawią się z „kontrewolucją”. Jesienią 1981 r. postawiono na „prawdziwego i szczerego przyjaciela Związku Sowieckiego” Wojciecha Jaruzelskiego, od którego oczekiwano podjęcia zdecydowanych kroków w walce z Solidarnością.

Wprowadzenie stanu wojennego i przejęcie władzy w Warszawie przez juntę wojskową, ukrywającą się pod nazwą Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, niewątpliwie uspokoiło Gustáva Husáka i jego towarzyszy. 14 grudnia 1981 r. na pierwszej stronie „Rudého Práva” ukazały się odezwa Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego oraz obszerny komentarz. Przekonywano, że Solidarność przygotowywała się do „kontrewolucyjnego przewrotu”, który miał nastąpić przed świętami Bożego Narodzenia. Do końca grudnia organ KC KPCz codziennie publikował kolejne rewelacje na temat złowrogich zamiarów Solidarności, które zostały udaremnione dzięki stanowi wojennemu. Pisano m.in. o terrorze psychicznym i zagrożeniu

szubienicami robotników niepopierającym związku. Jednocześnie kreowano obraz Polski po 13 grudnia jako kraju, w którym wreszcie można normalnie żyć i pracować, gdzie powrócił spokój i bezpieczeństwo.

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce wykorzystano także do zaostření represji w Czechosłowacji. Już 13 grudnia StB przeprowadziła wiele aresztowań w środowiskach dysydenckich Pragi oraz Brna. Chodziło o prewencyjne zablokowanie ewentualnego protestu nielicznej czechosłowackiej opozycji w reakcji na wydarzenia w Polsce. 4 stycznia 1982 r. opozycyjna Karta 77 wydała oświadczenie solidaryzujące się z oporem społeczeństwa polskiego przeciwko reżimowi stanu wojennego. Na terenie Pragi studenci, podpisujący się jako „grupa akcji rewolucyjnej”, rozprowadzali ulotki wyjaśniające prawdziwe przyczyny wprowadzenia stanu wojennego w PRL. Znajdowały się w nich wezwania: „Solidarność z Solidarnością”, „Precz z wojskową dyktaturą Jaruzelskiego!”.

Gdy kryzys polityczny w Polsce został opanowany, a „kontrewolucja” zdławiona, komunistyczne kierownictwo w Pradze również mogło odetchnąć z ulgą i poczuć się bezpiecznie. Równocześnie wspierano czynnie ekipę gen. Jaruzelskiego w jej wojnie z narodem. Już 14 grudnia wysłano do Polski armatki wodne typu Tatra. Był to bardzo praktyczny prezent, nadzwyczaj skuteczny w warunkach zimowych. Główną formą pomocy dla reżimu komunistycznego w Polsce było jednak wsparcie ekonomiczne, szczególnie doraźna pomoc w postaci surowców, produktów rolnych i artykułów spożywczych.

Już 7 grudnia 1981 r. kierownictwo KPCz zdecydowało o całkowitym zamknięciu granicy z Polską dla ruchu turystycznego. Obowiązywało ono jeszcze długo po zniesieniu stanu wojennego. Granica została częściowo odblokowana dopiero w sierpniu 1985 r. Aż do upadku reżimu komunistycznego obawiano się jednak rozszerzenia „polskiej zarazy” na Czechosłowację.



Więcej w publikacji „»Polski kryzys« 1980-1981 w dokumentach dyplomacji czechosłowackiej”; wprowadz., wybór i oprac. Mirosław Szumiło, IPN, Warszawa 2021.



Maszyna offsetowa Łąkomiec, na której drukowany był m.in. „Sygnał” FOT. IPN

„Nie bądź bierny, nie czekaj na sygnał; sam bądź sygnałem dla innych”

dr Marcin Krzek-Lubowiecki
Oddziałowe Biuro Upamiętniania
Walk i Męczeństwa IPN w Krakowie

Po 13 grudnia 1981 r. istniało w społeczeństwie silne zapotrzebowanie na niezależną informację. Ludzie nie dowierzali w podawane oficjalnie wiadomości, zwłaszcza na temat protestów, strajków, demonstracji czy wreszcie ofiar stanu wojennego. W konsekwencji powstawały niezależne pisma, które starały się łamać monopol komunistów w sferze informacyjnej.

14 grudnia 1981 r. Ewa Śledziewska – docent chemii na UJ oraz organizatorka struktur uczelnianej Solidarności – otrzymała na ulicy ulotkę z prośbą o jej przepisanie. Było to dla niej inspiracją do stworzenia własnego pisma. Po miesiącu ukazał się, z mottem zacytowanym w tytule artykułu, pierwszy numer „Sygnału”. Jak napisała w nim Śledziewska: „Jednym z najważniejszych działań w obecnym czasie jest przekazywanie informacji”.

Na początku pisemko było powielane w kilku-kilkunastu sztukach, za pomocą kalki i maszyny do pisania, oraz kolportowane wśród własnych znajomych i na UJ. Nikt nie wiedział, kto jest jego autorem. Z czasem do redakcji zaangażowała swojego męża – Romana – oraz koleżankę z uczelni – Teresę Życzkowską, a kolportaż oraz druk w większym nakładzie (w ramach Komitetu Oporu Społecznego) przejął jej znajomy – Wiesław Wazł.

W „Sygnale” pojawiały się głównie teksty dotyczące bieżącej sytuacji w kraju i w Krakowie, m.in. o podejmowanych strajkach i protestach oraz realiach internowania czy życia codziennego w stanie wojennym. Część tekstów była autorska, jednak zdarzały się teksty przepisane z innych druków niezależnych, co w piśmie zaznaczano. Mąż Śledziewskiej zaangażował się w nasłuch RWE, które także było źródłem

informacji do „Sygnału”. Część publikowanych artykułów dotyczyła środowisk uczelnianych oraz szkolnictwa wyższego. Śledziewska chwaliła część naukowców za oddawanie legitymacji partyjnych, piętnowała serwilistyczne postawy, apelowała o pozostawanie niezależnym wobec komunistów. Publikowała protesty i manifesty studentów oraz grup opozycyjnych. Opisywała również prowadzoną w stanie wojennym akcję weryfikacyjną środowisk naukowych.

W reakcji na aresztowanie na początku 1983 r. Wazła oraz grupy studentów drukujących „Sygnał” Śledziewska postanowiła zrobić komunistom dowcip. Wysłała do „Gazety Krakowskiej” życzenia w celu opublikowania ich w odpowiedniej rubryce. „GK” nieopatrzenie zamieściła następujące wyrazy wsparcia: „Pan ADALBERT LEZURAJ – Kraków, ul. Warszawska 12/13: z okazji urodzin spełnienia

wszystkich marzeń – życzy Mama, Polcia i dołączają się Leszkwowie z dziećmi”. Adresem był ukryty pod łacińskim imieniem i wspak napisanym „zdrobnieniem” nazwiska Wojciech Jaruzelski. Również pozdrawiający oraz adres z datą miały oczywistą wymowę. Odpowiedzialny za rubrykę miał wówczas spore problemy, numer „GK” rozszedł się zaś momentalnie. W okolicach ul. Warszawskiej gromadzili się ludzie, niedowierzając w możliwość aż takiej pomyłki.

„Sygnał” był redagowany przez Śledziewską do lata 1983 r., kiedy to, po zniesieniu stanu wojennego, otrzymała propozycję stażu naukowego w Algierii. Redakcję przejął jej ojciec – Seweryn Zajac, a pomagała mu w tym Życzkowska. Z czasem, ze względu na trudności w zapełnianiu stron treściami stricte informacyjnymi, zmieniał się także charakter pisma na opiniotwórczy. Również w 1983 r. druk oraz kolportaż pisma przejęło założone przez Tomasza Gugałę na początku stanu wojennego Wydawnictwo Myśli Nieinternowanej. Zapewniło ono „Sygnałowi” wysoki nakład wykonany w technice offsetowej, a z czasem również w pełni przejęło jego redakcję.

Pismo było wydawane do maja 1986 r., kiedy to powielono ostatni numer. Zastąpić je miał „Krakowski Czas”, który formą i regularnością miał przypominać gazetę codzienną. Jednak, ze względu na rozpracowanie WMN przez SB, pozostał on jedynie efemerydą.



Więcej przykładów pism drugiego obiegu wydawniczego w publikacji Marcina Krzeka-Lubowieckiego „Wydawnictwo Myśli Nieinternowanej. Dzieje niezależnej oficyny w latach 1982-1989”, IPN, Kraków 2021.



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



„BIULETYN IPN” NR 12/2021

– 40. ROCZNICA STANU WOJENNEGO

JUŻ DOSTĘPNY W KSIĘGARNIACH IPN W WARSZAWIE, W PLACÓWKACH POCZTY POLSKIEJ, W SIECI EMPIK ORAZ SALONACH RUCH SA

- GRZEGORZ MAJCHRZAK – „ZBUNTOWANI PODCHORAŻOWIE. STRAJK W WYŻSZEJ OFICERSKIEJ SZKOLE POŻARNICTWA”
- KAROL CHWASTEK – „PIERWSZE STRZAŁY STANU WOJENNEGO. JĄSTRZĘBIE-ZDRÓJ W GRUDNIU 1981 R.”
- „A Z RĘKAWA CIEKŁA KREW”: ZE STANISŁAWEM PŁATKIEM, PRZYWÓDCĄ STRAJKU W KOPALNI WUJEK W GRUDNIU 1981 R., ROZMAWIAJĄ ROBERT CIUPA I SEBASTIAN REŃCA
- PAWEŁ PIOTROWSKI – „WOJSKO POLSKIE W STANIE WOJENNYM”
- SEBASTIAN LIGARSKI – „SZCZECIN '81. WALKA PROPAGANDOWA”
- MAREK KOZAK – „BIAŁOSTOCKI NYS WOBEC STANU WOJENNEGO”
- AGNIESZKA ŁUCZAK – „WYJAŚNIANIE ŚMIERCI OFIAR STANU WOJENNEGO”
- JERZY DĄBROWSKI – „NAJMŁODSZA POZNAŃSKA OFIARA STANU WOJENNEGO. PIOTR MAJCHRZAK (1963–1982)”
- MARCIN BUKAŁA – „MILCZĄCY ŚWIADEK STANU WOJENNEGO Z PRZEMYSŁA. MIECZYŚLAW ROKITOWSKI (1935–1982)”



Totalizator Sportowy

– 65 lat wsparcia dla polskiego sportu, kultury i dziedzictwa narodowego

Rok 2021 to wyjątkowy czas ważnych rocznic. Wszyscy w naszych kalendarzach mamy z pewnością zarówno daty ważne dla nas prywatnie, jak i daty doniosłych momentów historycznych, takich jak m.in. rocznica, której poświęcona jest niniejsza publikacja. Warto jednak pamiętać również o datach, które niosą za sobą wiele radości i pośrednio wnoszą w nasze życie uśmiech. Jedną z takich dat może być powołanie do życia Totalizatora Sportowego, które miało miejsce dokład-

nie 65 lat temu. Warto wiedzieć, że dzięki istnieniu państwowego przedsiębiorstwa, które od pokoleń daje Polakom rozrywkę i realne szanse na wygrane, wsparcie uzyskiwały także ważne dziedziny życia społecznego: sport, kultura i dziedzictwo narodowe. Dziś Totalizator Sportowy może z dumą patrzeć na swoją historię oraz historię naszego kraju, którą jako spółka nieustannie pielęgnuje.

Totalizator Sportowy powstał w 1956 r. Przyświecała mu jasna misja – wspieranie polskiego sportu w podźwi-

gnięciu się z powojennej ruiny. Infrastruktura nie tylko wymagała odbudowy, lecz także trzeba było ją wręcz stworzyć od podstaw. Zadanie to udawało się realizować z ogromnym powodzeniem – powojenne lata to pierwsze spektakularne sukcesy polskich sportowców, którzy trenowali na nowych obiektach. Ich budowę i remonty finansowano ze środków gromadzonych w ramach gier organizowanych przez Totalizator Sportowy. Przedsiębiorstwo Państwowe Totalizator Sportowy miało swój wkład w budowę



Dzięki tym działaniom w 2021 r. wspólnie z Zamkiem Królewskim w Warszawie mogliśmy świętować 50-lecie odbudowy tej siedziby królów polskich.

Historia Polski obfituje w ważne wydarzenia, miejsca i postaci, które pomogły ukształtować naszą ojczyznę i tożsamość narodową. Totalizator Sportowy pielęgnuje pamięć o bohaterskich zrywach Polaków. Spółka wielokrotnie była partnerem obchodów rocznicy wybuchu powstania warszawskiego i imprez im towarzyszących. W tym roku towarzyszymy też obchodom powstania wielkopolskiego. Od kilku edycji marka LOTTO patronuje biegowi pamięci, który stanowi sportowy hołd dla bohaterów Poznańskiego Czerwca, a także jest partnerem strategicznym Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956. To tylko niektóre z projektów, w które angażuje się Totalizator Sportowy wraz z należącą do niego marką LOTTO. Udział spółki w tego rodzaju inicjatywach bierze się z prostego przekonania – rozrywka, z której korzystają dorośli Polacy, klienci naszej firmy, może wracać do nich w postaci projektów, inicjatyw i instytucji wspierających wspólnotę wszystkich Polaków. Wydarzenia historyczne mają tę moc – pamięć o nich jednoczy, porusza i inspirować do dalszego działania na rzecz dobra całego społeczeństwa.

Warto przy tym pamiętać, że bohaterowie znani nam z kart historii walczyli o Polskę, która wyraża się również w naszej kulturze – chociażby na płótnach wybitnych malarzy czy w muzyce Chopina. Na tym polu Totalizator Sportowy również ma swoje zasługi. Pod szyldem LOTTO firma jest partnerem Muzeum Narodowego w Warszawie oraz Muzeum Narodowego w Krakowie. Jeśli zaś mowa o Chopinie, to rok 2021 był wyjątkowy również ze względu na pamięć o tym najśłynniejszym polskim kompozytorze. Zaledwie kilka tygodni temu dobiegły końca zmagania w ramach XVIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. Totalizator Sportowy był po raz kolejny partnerem głównym tego wielkiego muzycznego święta. Ponadto spółka wspierała m.in. Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Chopin i jego Europa”, Koncerty Urodzinowe czy I Międzynarodowy Konkurs Chopinowski na Instrumentach Historycznych. Totalizator Sportowy wspiera też miejsca, z którymi jest związana postać Fryderyka Chopina – Muzeum Fryderyka

Chopina w Warszawie czy Dom Urodzenia Fryderyka Chopina i Park w Żelazowej Woli. Działalność ta łączy się także z zakupem do muzeum chopinianów, m.in. rękopisu pieśni „Wiosna”.

Skąd pochodzą środki na tak szerokie wsparcie, które Totalizator Sportowy przekazuje projektom z dziedziny kultury i dziedzictwa narodowego? Dysponowanie nimi odbywa się na dwa sposoby. Przede wszystkim warto podkreślić, że od 1994 r. Totalizator Sportowy funkcjonuje w systemie dopłat do gier liczbowych. Oznacza to, że z każdej złotówki wydanej na gry liczbowe LOTTO 19 groszy trafia na specjalne ministerialne fundusze wspierające sport i kulturę. To właśnie dzięki milionom Polaków, którzy kupują produkty Totalizatora Sportowego, możliwe było przekazanie ponad 2,8 mld zł na Fundusz Promocji Kultury, poczynając od 2003 r. W samym zaś tylko 2020 r. Totalizator Sportowy zasilił ten fundusz kwotą ponad 220 mln zł. Ponadto spółka prowadzi działania, angażując środki własne. W ten właśnie sposób możliwe jest udzielanie wsparcia bezpośrednio projektom i instytucjom, które na co dzień pełnią ważną funkcję dla całej wspólnoty Polaków.

Jubileusz 65-lecia Totalizatora Sportowego upływa pod hasłem „#WielkieChwile”. Jako przedsiębiorstwo obecne w życiu Polaków nieprzerwanie od kilku dekad przez cały ten czas byliśmy świadkami wielu wydarzeń – nie tylko sukcesów ze świata sportu i kultury, lecz także momentów najwyższej wagi, odmieniających rzeczywistość wokół nas. Wielkie chwile mają różne oblicza, a my jako spółka pragniemy angażować się w ich upamiętnianie i pomagać w kreowaniu nowych – tych pozytywnych i niosących radość. Jesteśmy przekonani, że takie działania ukierunkowane na pamięć o przeszłości i budowanie lepszej przyszłości pomagają wzmacniać więzi w narodzie, skłaniają do refleksji, przekazują prawdę, a na piedestale stawiają najwyższe ideały.

Podobną rolę odgrywa twórczość Przemysława Gintrowskiego, któremu poświęcona jest niniejsza publikacja. Totalizator Sportowy docenia wielkie dzieło barda demokratycznej opozycji, którego sylwetka nierozdzielnie związana jest z trudnym okresem stanu wojennego. Warto pamiętać o tym czasie oraz warto budować piękną i odważną Polskę na fundamentach położonych przez bohaterów nie tak odległej przeszłości.

lub utrzymanie takich legendarnych obiektów, jak m.in. katowicki Spodek, Stadion Śląski w Chorzowie, zakopiańska Wielka Krokiew czy poznańska Arena.

Z czasem do wspieranych przez spółkę działań doszła kultura. Ta wyjątkowo ważna dziedzina życia społecznego wybiła się na pierwszy plan w latach 70. Wtedy to Polacy rozpoczęli odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie. Od 1971 r. Totalizator Sportowy organizował zakłady specjalne, z których dochód był przeznaczony na ten właśnie cel.

Stan wojenny opisany twórczością barda

Koncertы poświęcone legendarnemu „bardowi wolności”, czyli dzieło Fundacji im. Przemysława Gintrowskiego, w ostatnich latach pięknie przypominały jego twórczość. Co roku na scenie spotykali się przedstawiciele kilku pokoleń artystów i przynosili słuchaczy do świata, w którym Gintrowskiemu przyszło żyć i tworzyć.

W tym roku po raz pierwszy Fundacja im. Przemysława Gintrowskiego postanowiła pójść krok dalej. W związku z 40. rocznicą wprowadzenia stanu wojennego powstał film, który – jak mówi jego reżyser, Szymon Gonera – ma przyciągać nie tylko widzów pamiętających czasy komunizmu, walkę o demokrację i towarzyszącą jej twórczość Przemysława Gintrowskiego, lecz także młodsze pokolenia, ludzi urodzonych w wolnej Polsce. – Film w nowoczesny sposób opowiada i o Gintrowskim, i o stanie wojennym. Dodaliśmy sceny fabularne, by widz zastanowił się, jakby się zachował, co by zrobił, gdyby stan wojenny wprowadzono dzisiaj. Jednocześnie w filmie wybrzmiewa też to, że teksty wyśpiewywane przez Gintrowskiego, mimo upływu kilku dekad, nie straciły na aktualności, są uniwersalne – mówi reżyser. – Liczymy na to, że fabularne fragmenty pomogą młodzieży zrozumieć historię. Zdajemy sobie sprawę, że młodym ludziom, którzy dziś na wyciągnięcie ręki mają



– Czterdziesta rocznica wprowadzenia stanu wojennego stała się pretekstem do stworzenia filmu, który opowiada i o historycznych wydarzeniach, i o muzyce, która dzięki Przemysławowi Gintrowskiemu oraz innym bardom wtedy tworzącym im towarzyszyła. Chcieliśmy, by film był swoistym ukłonem w stronę bohaterów tamtych dni. Aby do tego obrazu można było wracać po latach – mówi Aleksandra Gintrowska, współtwórczyni filmu „Burza przed ciszą”, który można będzie zobaczyć 13 grudnia o godz. 21 m.in. na stronie Gintrowski.pl

praktycznie wszystko, trudno wyobrazić sobie życie w realiach stanu wojennego. Stąd pomysł, by w filmie skonfrontować wspomnienia z lat 80. ze współczesnością – dodaje artysta.

Międzypokoleniowy most, coś, na czym Fundacja im. Przemysława Gintrowskiego pielęgnującą pamięć o bardzie tak zależy, został stworzony także w tym filmowym projekcie.

– W filmie można posłuchać wspomnień Krzysztofa Gierałowskiego, Jerzego Kośnika czy Ewy Błaszczyk, ale wystąpili w nim także przedstawiciele młodszych pokoleń twórców, Michał Szpak i O.S.T.R. Aleksandra Gintrowska i Marcel Sabat są przewodnikami po historii, a m.in. Paulina Chapko i Kamil Wodka, aktorzy znani z produkcji Netflixa, wystąpili w fabularnej jego części – zaznacza Gonera.

Historię stanu wojennego opisaną twórczością Przemysława Gintrowskiego będzie można zobaczyć 13 grudnia o godz. 21 na stronie Gintrowski.pl oraz facebookowej stronie „Gintrowski – A jednak coś po nas zostanie”.

Także wtedy poznamy laureata Nagrody im. Przemysława Gintrowskiego „Za wolność w kulturze”. Dotychczas nagrodę otrzymali: Stanisława Celińska, Jan Polkowski, Antonina Krzysztoń, Ewa Błaszczyk, Franciszek Pieczka, Muniak Staszczuk i Tadeusz Woźniak.

MECENASI

PARTNERZY GŁÓWNI

PARTNERZY

